Rok XIII. **Kraków, Sobota 4-go Stycznia 1908.** **Nr. 1.**

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
ćwierćrocznie . . „ 1·—

za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k., w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rekopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: **Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 5.**

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Polska w roku 1907.

Znowu jeden rok z rozpoczętego niedawno stulecia zapadł się w otchłań wieczności. — Wiara ludowa mówi, że lata, w których siódemka przychodzi, dają się zwykle ludziom we znaki, gdyż siódemka to siekiera, która tnie i rąbie. Na nas Polakach wiara ta istotnie sprawdziła się. Rok, który upłynął był w ciężkim naszym żywocie porozbiorowym jednym z najboleśniejszych. Można powiedzieć, że od lat czterdziestu czterech t. j. od smutnej pamięci roku 1863 nie było takiego, któryby do tego stopnia był się dał narodowi polskiemu we znaki, jak właśnie miniony. Rozpoczął on się jeszcze z pewnemi jakiemiś nadziejami. Zdawało się, że pod zaborem rosyjskim świta dla nas jakaś lepsza jutrzenka. Macierz szkolna w Królestwie rozwijała się pięknie, mnóstwo nowych szkół powstawało, były widoki, że choć przynajmniej oświata polska zacznie nareszcie rozwijać się pomyślnie i bez przeszkód. — Korzystnie zapowiadały się także wybory do drugiej Dumy, wiedziano już, że Polacy wejdą do tej Dumy w liczbie znaczniejszej i spodziewano się, że odegrają ważną rolę w przyszłem odrodzeniu Rosyi i Poski.

Pod zaborem pruskim

nie spodziewano się wprawdzie niczego lepszego. Wybory jednak do parlamentu niemieckiego skończyły się wielkiem naszem zwycięstwem, lud polski wybrał aż 20 swoich posłów, Górny Śląsk wywydarliśmy Niemcom i zyskali tę ziemię napowrót dla Polski. Komisya kolonizacyjna nie miała już ziemi do kupowania od Polaków, kupowała ją tylko od Niemców, natomiast banki polskie rozporządzając znacznemi oszczędnościami, rozszerzały ciągle swoją działalność. Wprawdzie walka o język polski w nauce religii zaostrzyła się, rządowi nauczyciele katowali dzieci, ale w tej walce mężniały charaktery a lud polski wyrabiał w sobie coraz większą odporność.

W Austryi

przyniósł nam początek roku 1907 zapowiedź pierwszych wyborów powszechnych. Sprawa ludowa zwyciężyła! Przywileje upadły, lud został nareszcie i w naszej Galicyi pod względem praw obywatelskich zrównany z innemi społecznemi warstwami. Wydały też pierwsze powszechne wybory do parlamentu w Austryi rezultat wcale niezły. Parlament ludowy okazał się do pracy prawodawczej o wiele zdolniejszym od dawnych parlamentów klasowych. Co zaś jest rzeczą najważniejszą, że w parlamencie ludowym wzmocniły się znacznie i wzrosły żywioły słowiańskie z jednej a chrześciańskie z drugiej strony. Weszło wprawdzie do nowej Rady państwa także 80 socyalistów, to jednak nie okazało się wcale szkodliwem. W każdym parlamencie potrzebną jest opozycya, bez niej traci strona przeciwna na chęci do pracy pozytywnej i na czujności. Socyaliści ze swoją nienawiścią do Kościoła i chrześcianstwa są ciągłem upomnieniem dla wszystkich posłów chrześciańskich, aby się pilnowali i nie lenili w pracy dla dobra ludu. U nas w Galicyi stanęła także w roku minionym na porządku dziennym sprawa reformy wyborczej do Sejmu, obiecywano sobie, że i ta sprawa doczeka się załatwienia a nowe wybory odbędą się już na podstawie o wiele szerszej.

Same zawody i klęski.

Niestety siekierka dopisała i zaczęła rąbać na prawo i na lewo. Pierwszy grom uderzył w naszą brać pod zaborem rosyjskim. Posłowie polscy nie mogli, czy nie umieli zająć w drugiej Dumie takiego stanowiska, któreby przyniosło krajowi odrodzenie i pożytek. Odpowiedzialność za to co się stało, spada niewątpliwie na stronnictwo Narodowej Demokracyi, które ster polityki w Królestwie Polskiem w swoje ręce ujęło. Narodowa demokracya prowadząc w drugiej Dumie politykę niekonsekwentną a przeceniając przytem tak własne siły jak słabość rządu i biurokracyi, przegrała sprawę i ściągnęła na kraj największe od roku 1863 klęski. Rząd rosyjski za jednym zamachem zmniejszył liczbę posłów Polaków z Królestwa z 34 na 12, zagroził dalej nowym rozbiorem Polski, zapowiadając oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa, a przyłączenie jej do cesarstwa rosyjskiego; zaczął wreszcie srodze prześladować zarówno pisma polskie jak i stowarzyszenia i skończył na wywiezieniu ks. biskupa Roppa i na zamknięciu Macierzy szkolnej (wielkiego stowarzyszenia organizującego szkolnictwo polskie w Królestwie). Prysły nadzieje jak bańki mydlane a naród nasz stał się tylko bogatszym w klęski i zawody.

Zjazd w Świnoujściu.

Nie ulega wątpliwości, że wypadkiem w roku zeszłym dla nas najgroźniejszym był zjazd cesarza niemieckiego i króla pruskiego Wilhelma II z cesarzem rosyjskim Mikołajem II w Świnoujściu na morzu Bałtyckiem. Prusak skorzystał z niezręcznej polityki Narodowej demokracyi w drugiej Dumie i postanowił pozyskać chwiejnego Mikołaja II dla polityki zmierzającej do zupełnej zagłady polskiego narodu. Od czasu wojny japońskiej stosunek do Rosyi nie był dla Niemiec korzystny. Zanosiło się na ustępstwa dla Polaków, na powolny rozwój autonomii narodowej, po odmówieniu przez Polaków podpisów na odezwie posłów pierwszej Dumy wydanej z Wyborgu w Finlandyi usposobienie w sferach najwyższych nie było dla Polaków nieprzychylne. Wiedziano tam, że bomby i morderstwa w Królestwie, to nie dzieło Polaków, ale rewolucyjnych socyalistów, wiedziano, że Polacy ze względu na niebezpieczeństwo niemiecko-pruskie chętnie zrobiliby zgodę z narodem i rządem rosyjskim, gdyby tylko ta zgoda była szczerą i uczciwą. Bandytyzm i ciągłe morderstwa dokuczyły srodze nietylko rosyjskiej biurokracyi, ale także i Polakom. Zdawało się w ec, że nawet biurokracya, to znaczy urzędnicy państwem rządzący, sfolguje i zgodzi się, aby naród trochę odetchnął. Temu wszystkiemu położył kres zjazd w Świnoujściu. Przez parę dni pracował Wilhelm II, aby uzyskać od Mikołaja zgodę na ostateczne ciosy przeciw Polakom u siebie i aby go skłonić do cofnięcia wszystkiego, co przyznano Polakom w Królestwie. Mikołaj II jest słaby i wraźliwy, nie ma stałych wyrobionych zasad a przytem jest niesłychanie bojaźliwy i nieufny. Chytry więc krzyżak wyzyskał niezręczność Narodowej Demokracyi w drugiej Dumie i w sojuszu z rosyjską biurokracyą osiągnął swój cel.

Cios też najsroższy

spotkał nas zaraz po zjeździe w Świnoujściu pod zaborem pruskim. Do Sejmu pruskiego wniósł rząd projekt ustawy o wywłaszczeniu Polaków a do Parlamentu niemieckiego projekt ustawy, zabraniający na zgromadzeniach używania mowy polskiej. Na podobne gwałty nie byłby się rząd pruski nigdy odważył, gdyby nie był uzyskał na nie zezwolenia cesarza i rządu rosyjskiego. W zamian za to, zgodził się Prusak na wyłączenie Chełmszczyzny z Królestwa, zgodził się zaś tem chętniej, gdyż to zgadza się z dalszemi planami jego, względem Królestwa Polskiego.

Co za plany bowiem snują się po zwyrodniałych mózgach pruskich, to o tem aż strach pomyśleć doprawdy. Nasi kochani Rodacy niechaj będą jednak na to przygotowani, że to, co się teraz kuje na nas w szatańskiej kuźni krzyżaka, to nie koniec, to dopiero początek. Teraz Prusakowi nie chodzi już o odebranie praw Polakom, lecz o zupełną narodu polskiego zagładę i o zagarnięcie dla Niemców jego siedzib.

Siódemka w Galicyi

dała nam się także we znaki. Najpierwej wybory do Parlamentu ludowego, nie wypadły dla nas Polaków, zbyt pomyślnie. Straciliśmy kilka głosów na rzecz Socyalistów i Syonistów. Oprócz tego zaczęła się u nas widocznie pod wpływem i za pieniądze pruskie wściekła naganka rusińskich ukraińców na polskość i Polaków. Znamiennem jest, że podczas wspaniałego protestu wszystkich Słowian przeciw pruskiej ustawie o wywłaszczeniu, Ukraińcy wyszli z posiedzenia. Czyż to nie dowodzi w sposób oczywisty, że Ukraińcy są na żołdzie pruskim? Z trzech stron idzie też na biedny naród polski, jak na zwierzynę w kniei naganka, jakiej dzieje ludzkie jeszcze nie znają. Całą naganką kieruje Prusak i sam otacza nas i siecze od Zachodu. Od północy szczuje biórokracyę rosyjską, a od wschodu ukraińskich hajdamaków. Od południa naganka niepotrzebna, bo tam góry karpaty i naturalne granice, niedopuszczają naszego cofania się. Że Prusak robi sobie także smak na Galicyę zachodnią, to dowodzi tego najlepiej fakt, zaopiekowania się naraz garstką Niemców galicyjskich, którym trzeba wiedzieć, nikt w drogę nie włazi. Oby kiedykolwiek Polakom pod Prusakiem było tak, jak jest Niemcom w Galicyi!

Spotkał nas jeszcze w Galicyi i inny zawód, a mianowicie reforma wyborcza do Sejmu nie doszła do skutku, a wybory są już rozpisane na podstawie starej ustawy, dla ludu naszego bardzo niesprawiedliwej. Kto tu zawinił? W rozbiór tego pytania, nie myślimy się wdawać, wstrzymujemy się zaś od tego w tym celu, aby nie jątrzyć. Co jednak jest rzeczą niewątpliwą, to fakt, że nowy Sejm będzie musiał przedewszystkiem załatwić reformę wyborczą a potem zaraz będzie musiał być rozwiązany. Na odroczeniu więc reformy wyborczej zyskujemy tyle tylko, że w najbliższych latach zamiast jednych, będziemy mieli wybory dwukrotne.

Co czynić i jak się ratować.

Jak widać z powyższego przedstawienia, to rok 1907 okazał się dla nas bardzo złym. Wobec tego wszystkiego, co nam zagraża, musi każdej duszy polskiej nasunąć się pytanie, jak należy postępować w przyszłości? Przedewszystkiem nie należy tracić otuchy, a ufność całą pokładać w Bogu. Wrogowie niewątpliwie sprzysięgli się na naszą zagładę, ale nad nimi jest Bóg wszechmocny i sprawiedliwy. Bywali już na świecie mocarze wielcy, bywały narody, państwa tak potężne, że nikt im się oprzeć nie zdołał, a przecież moc Boża je pokonała i zgnębiła. Bóg jest cierpliwy, bo dla niego czas nie istnieje, ale skoro miarka nieprawości się przebierze, wówczas straszliwa kara spotyka gnębicieli. Gwałt każdy i niesprawiedliwość, ma to do siebie, że psuje i rozstraja samych gnębicieli a doprowadzając do zaniku wszelkich uczuć moralnych i prawdziwej siły ducha, wznieca różne złe namiętności i tak przygotowywuje ich upadek. Niechaj więc Prusak rozjusza się, jak dziki zwierz, my pozostańmy twardzi, spokojni i ufający Bogu. Trzymajmy się wiernie naszej narodowości tudzież naszej wiary świętej i Kościoła. Bóg wierne dzieci swoje wystawia na próby, ale ich nieopuści. Jak stal w ogniu, tak w prześladowaniach hartuje się duch narodu. Zaczną nam odbierać ziemię, to za uzyskane pieniądze kupujmy ziemię nową, idźmy z groszem do miast, zakładajmy banki, przedsiębiorstwa, kupujmy realności miejskie i t. d. Bądźmy jak ten ogień, który zduszony w jednem miejscu, wydobywa się zaraz na wierzch gdzieindziej.

Polacy zaś w zaborach innych, niechaj okazują solidarność z braćmi swoimi, a to przez bojkot czyli niekupowanie i niesprowadzanie towarów pruskich. Każdy Polak powinien to sobie uważać za naiświetszy obowiązek sumienia, aby się nietknąć niczego, co pruskie. Precz z towarem pruskim, oto hasło które powinno rozlegać się po całym obszarze ziem

polskich. Skoro wojna, to wojna! Niech Prusacy na własnej skórze odczują nasze krzywdy.

Pod rządem rosyjskim należy nam siedzieć cicho, spokojnie i pracować wszelkiemi siłami nad naprawą własnych niedawnych błędów. Starajmy się zyskiwać dla siebie rosyjską niezależną inteligencyę i lud royjski. Dalej starajmy się rozbudzić możliwie najżywszą solidarność słowiańskich narodów, nasza krzywda jest krzywdą Słowian wogóle. Skoro bowiem Prusacy nas by pożarli, to przyjdzie potem kolej na Czechów i na Słowian południowych. A więc trzymajmy się Słowian, starajmy się wciągnąć również w słowiańską solidarność Rosyan, aby ich odciągnąć od Niemców i aby odosobnić całkiem rusińskich hajdamaków.

Co do Austryi zaś, to pracujmy usilnie, aby państwo to było możliwie najpotężniejsze i aby sojusz z Prusakiem raz nareszcie się skończył. Austrya powinna przyłączyć się z czasem do wielkiej ligi państw, skierowanej przeciw Prusakom. Teraz otworzyły się już oczy wszystkim państwom i narodom, teraz widzą do czegoby to przyszło, gdyby Prusak nad światem zapanował.

My Polacy w Galicyi pracujmy za trzech, pracujmy głównie nad ludem wiejskim i dla ludu, w nim bowiem przyszłość Polski. Koniec roku zeszłego przyniósł nam powrót naszych braci z Ameryki i ten fakt należałoby wyzyskać dla dobra kraju. Emigranci przywieźli z sobą pieniądze, trochę rozumu i sił do pracy. Dajmy im więc sposóbność do użytkowania tych nabytków na rzecz własnego społeczeństwa. Oby tylko nierozpoczęły się po karczmach gry i pijatyki. Duchowieństwo zatem i inteligencya po wsiach i miasteczkach, niechaj czuwa aby i u nas nie zaczęło się źle dziać. Każdy grosz i każda dusza zmarnowana, jest w obecnych warunkach, stratą narodową.

Julian Dunajewski.

Naród polski stracił jednego z najznakomitszych swoich synów. W nocy z soboty 28 grudnia na niedzielę zmarł w Krakowie były profesor ekonomii w Uniwersytecie Jagiellońskim i były minister finansów we Wiedniu, jeden z największych mówców i polityków, jakich wydała Polska porozbiorowa. Urodził się Julian Dunajewski w Stanisławowie w roku 1822, liczył więc lat 85. Studya gimnazyalne odbył w Nowym Sączu a uniwersyteckie w Wiedniu i Lwowie. W roku 1850 uzyskał stopień doktora praw w Krakowie, gdzie został mianowany zastępcą profesora nauk politycznych na wydziale prawa. W roku 1855 przeniesiono go ze względów politycznych jako podejrzanego Polaka na profesora do Akademii prawniczej w Preszburgu na Węgrzech, gdzie też został w rok później profesorem zwyczajnym; w cztery lata później (1860) przeniesiono go do Lwowa a w rok potem do Krakowa na profesora zwyczajnego nauk politycznych, statystyki i prawa administracyjnego austryackiego z językiem wykładowym polskim. Przez lat blisko dwadzieścia wykładał Dunajewski na wydziale prawa w Krakowie a wykłady jego świetne pod względem formy cieszyły się niebywałem powodzeniem. Wybrany do Sejmu we Lwowie, zajął tam odrazu bardzo wybitne stanowisko. Wypracował też projekt reformy administracyjnej Galicyi, zwalczał oddzielone od gmin obszary dworskie a domagał się wprowadzenia gmin zbiorowych. Wybrany w roku 1873 do razu na pierwszy plan, mówił świetnie po niemiecku, Rady państwa w Wiedniu, wysunął się i tam odrazu na pierwszy plan, mówił świetnie i treściwie, a mowy jego wygłaszane w Radzie państwa należą do najznakomitszych jakie tam wogóle słyszano. Gdy w roku 1879 hr. Taaffe przyszedł w Austryi do rządów, powołał (1880) Dunajewskiego na ministra finansów. Wysoki ten urząd piastował przez lat blisko jedenaście i oddał państwu naszemu usługi niespożyte. Zreformował zupełnie austryacką gospodarkę finansową, i doprowadził do tego, że Austrya z państwa zrujnowanego stała się pod jego rządami państwem zasobnem. Niedobory w budżecie znikły, natomiast zaczęły pojawiać się co roku zwyżki w dochodach a zapasy kasowe rosły z roku na rok.

Dunajewski był człowiekiem bardzo stanowczym, niewzruszony w swoich postanowieniach, nie uląkł się i nie ustępował nikomu. Nieugiętą wolę jego znano i szanowano nawet w sferach najwyższych. Nie poszlakowany pod względem charakteru, mógł za rządów swoich zgromadzić ogromny majątek, tymczasem jak wszedł do ministerstwa bez majątku, tak też i bez niego z ministerstwa wyszedł. Prawością też swoją nadzwyczajną imponował Niemcom niesłychanie, którzy gdyby byli mogli, toby go w łyżce wody byli utopili, geszeftu bowiem z Dunajewskim nie było żadnego.

Ustąpił z ministerstwa w styczniu roku 1891. Był bowiem przeciwny wdrażaniu ugody czesko-niemieckiej, chciał dalej rządzić bez Niemców, chciał doprowadzić ich do tego, aby jeszcze więcej spokornieli. Dalsze wypadki okazały do jakiego stopnia Dunajewski miał słuszność. Znamiennem było jego zachowanie się na ostatniej radzie ministrów, w której brał udział. Gdy ówczesny minister oświaty Gautsch odezwał sie, że zgodzi się na wdrożenie ugody czesko-niemieckiej, gdyż on jako sługa Najjaśniejszego Pana musi się woli jego poddać, na to Dunajewski odpowiedział, że on uważa się nie za sługę, ale za doradcę korony, a skoro rady jego nie są słuchane, to wie, co ma uczynić. Po tych słowach wstał, wyszedł, kupił stępel za reńskiego i wniósł podanie o dymisyę.

Od roku 1891 mieszkał Dunajewski stale w Krakowie i brał bardzo czynny udział w polityce krajowej, otaczany powszechną czcią jako mąż mądry i prawy, uchodził za najznakomitszego przewódcę stronnictwa konserwatywnego galicyjskiego. Był szczerym i gorącym chrześcianinem a wiernym synem Kościoła, umarł też przykładnie po chrześciańsku w obecności ks. kardynała Puzyny i ks. biskupa Nowaka, którzy w nocy do jego łoża przybyli. Brat ministra Dunajewskiego był biskupem krakowskim i także kardynałem św. Kościoła rzymskiego. Pamięć tego świętobliwego męża żyje do dzisiaj wśród Krakowian. Tak więc obaj bracia Dunajewscy stali się chlubą narodu, który ich wydał a imię polskie rozsławili szeroko.

Niemcy a robotnik polski.

Izba rolnicza dla Prus Wschodnich sporządziła statystykę robotników rolnych z Królestwa Polskiego i Galicyi, z uwzględnieniem ich skłonności do łamania kontraktów.

Ze statystyki tej okazuje się, że najmniejszą wartość przedstawia dla ziemian niemieckich robotnik ruski z Galicyi. Robotników takich pracowało w roku 1906 w Prusach Wschodnich 422. a z tej liczby złamało kontrakty 225, czyli 54 na 100. Niezależnie od niepewności, z jaka jest połączone używanie robotników ruskich, ziemianie niemieccy skarżą się bardzo na ich lenistwo.

Także robotnik polski z Galicyi okazuje się, według tego obliczenia, niesprawnym i leniwym przy pracy, natomiast prowadził się daleko lepiej od Rusinów i okazuje mniej skłonności do łamania umowy. Na 388 robotników polskich z Galicyi zerwało kontrakty 120 czyli 31 na 100.

Najwięcej zadowoleni są właściciele ziemscy z robotników polskich z Królestwa Polskiego. Pracowało ich w roku 1906 w Prusach Wschodnich 2858; pracowitych i zdolnych do pracy było 83 na 100, z dobrem zachowaniem się 77 na 100, a łamiących kontrakty 35 na 100.

Z zestawień powyższych widać, że robotnik polski, zwłaszcza z Królestwa Polskiego, ma wielką wartość dla ziemianina niemieckiego i że czczemi słowami są pogłoski o zastąpieniu Polaków przez Rusinów, Włochów czy Chińczyków. Z drugiej strony jednak Niemcy nie wierzą, aby się udało powstrzymać robotnika polskiego od wychodźtwa do Prus przez zatrzymanie go w kraju lub skierowanie w inne strony.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem austryackiem.)

— **(Wybory do Sejmu galicyjskiego)** odbędą się według urzędowego doniesienia „Gazety Lwowskiej" z gmin wiejskich dnia 25 lutego 1908 roku; z miast 2 marca; z Izb handlowych i przemysłowych 3 marca; z większych posiadłości dnia 6-go marca 1908 r.

— **(Socyaliści a pomnik Mickiewicza).** Czytamy w „Czasie" krakowskim co następuje: „W ubiegłą niedzielę odbyło się zgromadzenie partyi socyalistycznej, które jak wszystkie inne, miało swoje zakończenie w demonstracyi ulicznej. Niejednokrotnie już stwierdzano, że koniec takich manifestacyi odbywa się pod pomnikiem Mickiewicza na Rynku. Wtedy to chmary niedorosłych „towarzyszy" obsiadają cały ten pomnik, wdrapując się na najwyższe jego części, czepiając się figur — tak iż uszkodzenie ich jest nieuniknione. Zapytać się godzi: skąd „towarzysze" roszczą sobie prawo niszczenia pomnika, kosztem całego społeczeństwa polskiego z tak wielkim trudem postawionego? Podczas rzeczywistych, podniosłych uroczystości, n. p. w święto Bożego Ciała, odnośne organa pilnie czuwają, by nikt nawet na najniższy stopień pomnika nie wstąpił, gdy jednak partya socyalistyczna niszczy go i profanuje, organa te mają oczy zamknięte. Pisma wystosowane podobno dawno już temu przez magistrat krakowski, nie odniosły skutku, a przecież cokolwiek dobrej chęci i stanowczości położyłyby kres rujnowaniu własności narodowej. Społeczeństwo polskie ma prawo tego się domagać. Wszak zagranicą, niedalej jak w Wiedniu, również odbywają się zgromadzenia, manifestacye i pochody, jednak tam żaden z pomników nie służy na trybunę dla mowców ulicznych. Może to przypomnienie skłoni odpowiednie czynniki do położenia końca wandalizmowi zwolenników „czerwonego sztandaru" a społeczeństwo polskie będzie im za to z pewnością wdzięczne. W pierwszym jednak rzędzie powinien o to starać się usilnie Zarząd miasta, jako opiekun pomnika i odpowiednie kroki jaknajrychlej poczynić". — Wartoby się „braciszków czerwonych" zapytać, czy na tem polega ich postęp, że okazują niezaprzeczone zdolności do niszczenia tego, czego niszczyć nie należy? . . . .

— **(W sprawie reformy sejmowej.)** Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego prezes Głąbiński wyraził ubolewanie, że sejm w bieżącej sesyi dla załatwienia się ze sprawą reformy wyborczej nie będzie już zwołany mimo uchwały Koła. Minister dla Galicyi zakomunikował prezesowi Głąbińskiemu, iż marszałek hr. Badeni oświadczył, że obecnie sesya ssjmowa byłaby niemożliwą. — Wobec tego odbędą się wybory do sejmu na wiosnę na podstawie dotychczasowej ordynacyi.

— **(Grobowiec Wyspiańskiego.)** W krypcie kościoła na Skałce przystąpiono do przygotowania grobowca dla ś. p. Stanisława Wyspiańskiego. Trumnę przesunięto do innej niszy, a w przeznaczonej na trumnę zaczęto kuć grób w skale. Z powodu twardości kamienia, roboty potrwają jeszcze kilka dni. Po wykuciu, grobowiec będzie należycie wewnątrz obmurowany, a po złożeniu w nim trumny przykryty kamiennemi płytami. Dopiero na tych płytach stanie odpowiedni nagrobek. Co do tego nagrobka, nie zapadło jeszcze ostateczne postanowienie; w każdym razie projekt ma być dokładnie rozważony przy udziale kół artystycznych Krakowa.

— **(Ojciec św. do ks. arcybiskupa Teodorowicza).** Z okazyi konferencyi o modernizmie, mianej w Wiedniu, otrzymał ks. arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa, za pośrednictwem nuncyatury wiedeńskiej pismo kardynała stanu ks. Merry del Val, wyrażające w słowach „pełnych łaskawości" uznanie dla stanowiska, zajętego przez ks. Teodorowicza w tej sprawie i błogosławieństwo papieża.

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(Zamykanie szkół „Macierzy").** Rozporządzenie general-gubernatora o zawieszeniu „Macierzy" zostaje już wprowadzane w wykonanie. Policya otrzymała nakaz, ażeby przy zamykaniu szkół „Macierzy" unikała jakichkolwiek gwałtów. Tem też należy sobie tłómaczyć, że zamykanie szkół odbywa się zupełnie spokojnie; tylko dzieci podnoszą ogromny lament i płacz z powodu, że nie mogą pobierać nadal nauki polskiej. — Jest nadzieja, że część szkół — przynajmniej te, które nie należały wyłącznie do „Macierzy", lecz uczyły pod jej kierownictwem, po Nowym Roku podejmą na nowo naukę. Władze bowiem udzielają bez najmniejszych trudności, a nawet jak na stosunki biurokratyczno-rosyjskie z niebywałą szybkością i uprzejmością pozwolenia na szkoły prywatne. Wystarczy powiedzieć, że w tym tak krótkim czasie od zawieszenia „Macierzy" już kilka osób otrzymało pozwolenie.

— **(W sprawie „Macierzy")** ma wnieść Koło polskie w Dumie w Petersburgu interpelacyę. Tak donosi „Słowo" warszawskie. Na posłach polskich w Petersburgu sprawiło zamknięcie Macierzy wrażenie przygnębiające

Rosyjskie pisma postępowe zamieściły z powodu „postanowienia generał-gubernatora" artykuły pełne współczucia i sympatyi dla nas.

— **(Losy „Macierzy").** Warszawski Związek prawdziwych Rosyan opracowuje memoryał w sprawie zawieszenia Macierzy Szkolnej. Memoryał ten ma bronić stanowiska władz, a również ma posłużyć dla obrony rządu na wypadek zgłoszenia w Dumie państwowej interpelacyi w sprawie Macierzy.

W sprawie zawieszenia Macierzy władze gubernialne zwracały się z doniesieniami do ministerstwa spraw wewnętrznych, wskazując na niezwykły rozwój tej instytucyi.

Podobno Rosyanie w Warszawie domagają się od rządu, ażeby dla Królestwa Polskiego wydał osobną ustawę o stowarzyszeniach i zgromadzeniach.

— **(Polska Macierz Szkolna.)** Sprawa Macierzy Szkolnej w Królestwie Polskiem nie przedstawia się, na szczęście, tak groźnie, jak się to zdawało w pierwszej chwili. Przedewszystkiem więc nie sprawdziła się wiadomość, że szkoły Macierzy zostały niezwłocznie po ogłoszeniu znanego rozporządzenia warszawskiego generał-gubernatora, zamknięte. Szkoły te są czynne w dalszym ciągu, choć oczywiście wisi nad niemi groźba zamknięcia. Okazuje się też coraz wyraźniej, że władza miejscowa, zamykając Macierz Szkolną, postąpiła właściwie wbrew woli, pod naciskiem z Petersburga, i unikać będzie wszelkich ostrych środków, jeśli tylko otrzyma gwarancyę, że do spraw oświaty mieszać się nie będzie polityka.

— **(Konsulat niemiecki pod osłoną wojska).** W warszawskim klubie jachtowym, składającym się z Niemców, wyrzuciło dwóch niepoznanych wyrostków biusty cesarzów Fryderyka III i Wilhelma II przez okno. Ludność warszawska na Niemców jest do tego stopnia rozjątrzoną, że generał-gubernator uznał za właściwe, wezwać wszystkie władze, by zarządziły wszelkie środki celem obrony obywateli niemieckiej narodowości. Konsulatu niemieckiego strzeże wojsko rosyjskie.

POLSKA
(pod panowaniem pruskiem.)

— **(Wyrzucony z woza Drzymałowskiego).** W „Dzienniku Berlińskim" czytamy, co następuje:

Chałupnik Paweł Gackowski z Błądzina w powiecie świeckim w Prusach Zachodnich, nie otrzymawszy pozwolenia na pobudowanie chałupy na własnej posiadłości, zamieszkał w wozie cygańskim. Otrzymał jednak od wójta nakaz rozebrania ogniska w nim pod karą egzekucyjną 30 marek. Mimo zażalenia, wysłanego do landrata, przysłał wójt tuż przed wilią sługę wójtowskiego, który zażądał od p. Gackowskiego 10 mk. zaliczki na rozebranie ogniska, a gdy mu biedny chałupnik pieniędzy tych nie dał, zafantował mu wóz, oświadczając, że po upływie 1 tygodnia sprzeda go na licytacyi. — Ciekawość, co z tego wyniknie?...

— **(Prawdziwie „ojcowska" władza).** „Gazeta Grudziądzka" otrzymała od skazanego za strejk szkolny mistrza malarskiego J. Cerajewskiego z Wysoki, następujący list: Dziś dnia 16 grudnia dostałem zapozwanie do odsiedzenia kary 5 miesięcznej we więzieniu w Łobżenicy z powodu obrony polskiej nauki religii św. i polskiego pacierza — a więc mam osierocić rodzinę moją właśnie na tak wielkie i uroczyste święta, te święta dziatek, te święta, na które cały świat się cieszy — i wtenczas właśnie mam iść do dziury, nie mam się podzielić z czworgiem moich dzieci opłatkiem, które się roku zeszłego dosyć nacieszyły, gdyż w święto Bożego Narodzenia nie były katowane. A na dobitkę żona mi zachorowała i potrzebuje pomocy i opieki.

Nie ma co mówić: 7 procesów, 23 terminy, 5 miesięcy i 2 tygodnie więzienia, kary pieniężne i wszystkie bardzo znaczne koszta — to tak na małego rzemieślnika dosyć. Da Bóg odsiedzę i wyjdę i żyć będę. Polak wiele wytrzyma, a nic nie zdradzi. — Życzę Wesołych Świąt.

J. Cerajewski, malarz."

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Węgrzy — a sympatya Europy).** Na zebraniu izby panów t. zw. izby magnatów węgierskich, wygłosił prezes ministrów, Dr. Wekerle, długą mowę, w której wyraził **ubolewanie z powodu, iż Węgrzy utracili sympatyę w Europie** i położenie Węgier skutkiem tego pogarsza się coraz bardziej. Wekerle wystąpił także przeciw zarzutowi, że Węgrzy niesprawiedliwie obchodzą się z innemi narodowościami. W końcu stwierdził, że stosunki te oddziaływują także na położenie ekonomiczne, gdyż objawia się większa nieufność do Węgier; trudno sprzedawać papiery węgierskie i wzrasta przypływ papierów węgierskich z zagranicy napowrót do kraju. Więc Węgrzy jednak liczą się z „sympatyą Europy". Prusom zdaje się, jest wszystko jedno, czy mają sympatyę w Europie, czy nie...

— **(O język rosyjski w austryackim parlamencie.)** U marszałka izby Weisskirchnera odbyła się narada, w której wzięli udział minister spraw wewnętrznych Bienerth, oraz posłowie: Markow, Dawydiak, Romańczuk i Mikołaj Wasilko. Przedmiotem obrad była sprawa przyjmowania do protokółu petycyi, wnoszonych w języku rosyjskim. Poseł Markow powoływał się na zdanie prof. Jagica, że język rosyjski jest w Austryi językiem krajowym (?). Minister Bienerth podniósł, że język rosyjski według ustaw nie jest w Austryi językiem krajowym. Daje on wiarę zapewnieniom, że w Galicyi część ludności mówi po rosyjsku. Możliwem jest, że niezadługo będzie mógł język rosyjski wobec takiego stanu rzeczy być uznany za krajowy. Sprawa na razie znajduje się w stadyum przejściowem. Obrad nie ukończono jeszcze i dalszy ich ciąg odbędzie się po Nowym Roku.

ROSYA.

— **(Rząd a żydzi.)** Rząd wydał polecenie władzom gubernialnym, aby przeszkadzały osiedlaniom się żydów w miastch. Skutkiem tego rozporządzenia w głębi Rosyi i Finlandyi wydalają żydów świeżo do miast przybyłych, a obecnie donosi telegram, że w Władydostoku władze tamtejsze uwiadomiły wszystkich żydów, iż w przeciągu dni czterech mają miasto opuścić; żydom, posiadającym domy, przedłużono pobyt do dni 18. Posłowie żydzi, zasiadający w Dumie, przygotowują interpelacye z powodu wydaleń, atoli na powodzenie interpelacyi nie liczą, mając na uwadze fakt, iż wiceprezydentem Dumy jest reakcyonista i że w programie reakcyonistów jest na pierwszym planie walka z żydowstwem.

— (Rząd a walka z pijaństwem). Na ostatniem posiedzeniu rady państwa toczyły się obrady nad wnioskiem, domagającym się, aby zniesiono kuratorya trzeźwości, jako niespełniające swoich zadań. Przeciw wnioskowi wystąpił minister finansów, udowadniając konieczność zwalczania pijaństwa, które jest plagą ludu.

— (Rząd a Duma). Rząd rosyjski jest zupełnie zadowolony z Dumy. Do wiedeńskiej „Polit. Korr.“ telegrafują z Petersburga, że prezes gabinetu Stołypin uważa obecne położenie parlamentarne za nader pomyślne i dużo obiecuje sobie po pracach Dumy. Dotychczasowy przebieg obrad uprawnia do nadziei, iż istnieje możliwość trwałego współpracownictwa rządu z Dumą.

— (Wojsko rosyjskie w Finlandyi.) Rząd rosyjski gromadzi w dalszym ciągu wojska w Finlandyi. Dzisiejszy telegram petersburgski Biura Wolffa donosi: Wczoraj wyprawiono z Petersburga do Finlandyi 30 wagonów z wojskiem wszelkich rodzajów broni; wojsko jedzie pod pozorem przeszkadzania przemytnictwu broni i amunicyi.

ANGLIA.

— (Zbrojenia Anglii.) Minister wojny Haldone wygłosił w Hull mowę, w której szczególnie podniósł niebezpieczeństwo, grożące Anglii ze strony niemieckiej armii lądowej. Mnister sądzi, iż istnieje możliwość obejścia czujności floty angielskiej i wylądowania w Anglii stutysięcznej armii niemieckiej; ażeby armię taką zniszczyć, musi Anglia posiadać odpowiednią liczbę wojska i to conajmniej 300 000 żołnierza. — W Berwick przemawiał Grey, angielski minister spraw zagranicznych, i wyraził przekonaie, że gdyby pomiędzy Anglią a Niemcami zapanowało zupełne zaufanie, połowa trudności dyplomatycznych zostałaby usuniętą. Minister w mowie swej pośrednio przyznał, że obecnie tego zaufania niema.

FRANCYA.

— (O francuską flotę) toczyły się w senacie obrady. Senator Corneville (z prawicy) zarzucił rządowi, że zbyt powolnie buduje nowe okręty, przez co flota francuska zajmuje czwarte miejsce po Anglii, Stanach Zjednoczonych i Niemczech, a wkrótce zajmie piąte miejsce po Japonii. Corneville jest tego samego zdania, co Roosevelt, że pancerniki o wielkiej objętości powinny stanowić główną siłę floty wojennej. Baron Destournelles wyraża przekonanie, że powiększenie floty wywoła rozczarowanie w Niemczech, Stanach Zjednoczonych i Anglii. W każdym razie ludność Niemiec wzrasta, podczas gdy ludność Francyi się nie zwiększa. Marynarka francuska jest tylko dla parady i może kraj tylko osłabić. Minister marynarki Thomson jest zdania, że Francya musi utrzymywać marynarkę na wysokiej stopie. Przyznaje, że budowa nowych okrętów zbyt powoli się odbywa, i że nadal powinno się to odbywać szybciej.

SZWECYA.

— (Pogrzeb króla.) Uroczystości pogrzebowe odbyły się z wielką okazałością. Trumnę wynieśli z zamku adjutanci przyboczni zmarłego króla a potem odebrali ją żołnierze marynarki i złożyli na karawanie sześciokonnym. Wśród bicia dzwonów posuwał się pochód ulicami żałobnie przyozdobionemi do kościoła. Szpaler tworzyło wojsko. Za trumną postępowali królowie szwedzki i duński, następcy tronu, książę Henryk pruski, arcyksiążę Fryderyk austryacki, infant hiszpański Ferdynand, książę Artur Connaught, poseł francuski, wielki książę Konstanty, następca tronu rumuński, poseł turecki, książę Maksymilian badeński, książę Wied i wielu nadzwyczajnych posłów. Królowe szwedzka i duńska udały się powozem do kościoła. Królowa wdowa skutkiem choroby nie brała w ceremoniach pogrzebowych udziału. Arcybiskup odprawił nabożeństwo żałobne. Podczas żałobnego obrzędu artylerya dała 42 salwy. Po skończonych ceremoniach powrócili żałobni uczestnicy w tym samym porządku.

TURCYA.

— (Turcy żądają parlamentu.) Z Carogrodu donoszą, że w Erzerum uwięziono 130 mahometan, którzy agitowali za nadaniem Turcyi konstytucyi. W domu aresztowanego adwokata Sezsuliah znaleziono petycyę do sułtana, pokrytą licznemi podpisami, w której wyrażono życzenie, aby sułtan nadał krajowi konstytucyę. Ponieważ agitacya coraz szersze zatacza kręgi, należy spodziewać się dalszych aresztowań.

PERSYA.

— (Położenie w Persyi). Ludność nie uspokoiła się jeszcze; parlament jest otoczony swymi zwolennikami, gdyż obawiają się nowego zamachu. Wielką sensacyę wywołuje tu fakt, że ambasada holenderska pozwala przebywać u siebie stronnikowi rosyjskiemu. Saad ed Daulehowi, którego skazano na wygnanie za spowodowanie zamachu stanu.

CHINY.

— (Konstytucya w Chinach). Według doniesienia Biura Reutera, wydał rząd chiński manifest zapowiadający zaprowadzenie konstytucyi. Rząd podjął już prace wstępne, lecz nie może jeszcze oznaczyć terminu, ponieważ zaprowadzenie konstytucyi dokonywać się może tylko stopniowo.

Rady gospodarcze.

— Utrzymanie narzędzi w zimie. Główną zasadą dobrego przechowywania narzędzi jest początkowe doprowadzenie ich do pierwotnego normalnego stanu i zabezpieczenie od uszkodzeń, tj. żelaza od rdzy, a drzewa od gnicia. W tym celu należy każdą maszynę dokładnie obejrzeć, oczyścić z błota, kurzu, rdzy i t. p., zanotować te części, które wymagają zamiany na nowe, i odjąć te, które potrzebują reparacyi. Ani z zakupem części zapasowych, ani z reparacyą uszkodzonych nie należy nigdy zwlekać i czekać początku sezonu. Części żelazne, o ileby farba została z nich podczas roboty starta, należy pomalować jakąkolwiek farbą olejną; części robocze i toczone jak n. p. lemiesz i odkładnicę w pługu, zęby w bronach, wały, osie i śruby w maszynach, należy posmarować grubo jakimś tłuszczem gęstym, któryby z nich nie ściekał, jak n. p. mieszaniną łoju z miałko utłuczoną kredą. Sprężyny, ściśnięte muterkami, sfolgować i również pokryć tłuszczem. Części drewniane częściej wymagają malowania aniżeli żelazne.

UCIECZKA DO EGIPTU.

Daleko na jednej z pustyń Wschodu rosła przed wielu wielu laty palma niesłychanie stara i niesłychanie wysoka. Ktokolwiek przez pustynię wędrował, musiał stanąć i podziwiać ją, gdyż była o wiele wyższą niż inne palmy! Zwykle mawiano o niej, że pewno przerośnie obeliski i piramidy.

Kiedy wielka palma stała tak sobie w samotności, patrząc w dal pustyni, ujrzała jednego dnia coś takiego, co sprawiło, że potężną koroną liści potrząsała ze zdziwienia na smukłym swym pniu. Tam od brzegu pustyni szło dwoje samotnych wędrowców. Byli jeszcze w oddaleniu takiem, w jakiem wielbłądy mają pozór mrówek, jednak w każdym razie byli to ludzie. Ludzie obcy w pustyni, gdyż palma znała mieszkańców puszczy — mężczyzna i kobieta bez przewodnika, bez zwierząt jucznych, bez namiotu i bukłaków (worków skórzanych) na wodę.

— Zaiste — rzekła palma do siebie — ci ludzie przyszli tu, aby zamrzeć.

Palma rozglądnęła się wokół.

— Dziwno mi, że lwy się jeszcze nie stawiły — mówiła dalej — nie widzę żadnego. A i zbójców nie widzę na puszczy. Przyjdą pewnie jeszcze.

— Siedmioraka śmierć ich czeka — mówiła palma dalej.

— Lwy ich pożrą, węże zatrują, pragnienie ich zmoże, piasek zasypie, rozbójnicy ich zabiją, słońce ich spali i strach zniszczy ich do szczętu.

I usiłowała myśleć o czem innem. Los tych ludzi napełnił ją żałością.

Na całym obszarze jednak, który palma oglądnąć mogła, nie znajdowała niczego, czegoby od tysiąca lat nie była znała i oglądała na puszczy. Nic nie mogło przykuć jej uwagi. Musiała znowu zwrócić myśl do obojga podróżnych.

— W taki upał i w taki wiatr! — rzekła, wspominając tych najcięższych wrogów żywota — cóż to niesie ta kobieta na ręku? Zdaje mi się, że ci nierozsądni ludzie dziecko małe mają z sobą.

Palma, która, jak zwykle starzy, daleko widziała, nie myliła się. Kobieta niosła dziecko śpiące, z głową opartą na jej ramieniu.

— Dziecko nie odziane nawet dostatecznie — zauważyła palma. Matka zarzuciła swoją szatę na nie i tak je osłoniła. Musiała je w popłochu porwać z posłania i uciec z niem. Teraz rozumiem wszystko: Ci ludzie to zbiegi.

— Ale mimo to, ludzie nierozsądni — mówiła palma dalej.

— Jeżeli ich jaki anioł nie strzeże, to woleli raczej poddać się wrogowi, niż uciekać w pustynię.

— Wyobrażam sobie, jak się to stało. Mąż stał przy pracy, dziecko spało w kołysce, niewiasta wyszła po wodę. Zaledwie dwa kroki uszła od drzwi, ujrzała nieprzyjaciół pędzących ku nim. Wpadła napowrót do chaty, porwała dziecko na ręce, krzyknęła na męża, aby szedł za nią i umknęła. Potem dniami całymi byli na wędrówce, bez chwili spoczynku. Tak, tak musiało to być, ale pomimo to powtarzam: jeżeli anioł ich nie strzeże...

— Tak są wylękli, że nie czują znużenia ani innych cierpień; ale ja widzę, jak pragnienie z oczu im świeci. Znam wyraz twarzy spragnionego człowieka.

I myśląc o pragnieniu, poczuła palma kurczowe drganie, przebiegające jej wyniosły pień, niezliczone końce jej długich liści zwijały się, jakby trzymane nad ogniem.

— Gdybym była człowiekiem — rzekła — nigdybym się nie odważyła iść przez pustynię. Bardzo odważny ten, kto tu przybywa, nie mając korzeni, sięgających w głąb do źródeł, które nigdy nie wysychają.

— Tu niebezpiecznie nawet dla palmy. Nawet dla takiej palmy, jak ja.

— Gdybym mogła im radzić, powiedziałabym: wracajcie:

— Wrogi ich nie mogą być tak okrutne, jak pustynia. Może im się zdaje, że to łatwo żyć w pustyni. A ja wiem, jak to czasem trudno utrzymać się przy życiu. Pamiętam jeszcze z młodości, jak wicher całą górę piasku zwiał na mnie. Blizka byłam zduszenia. Gdybym mogła umierać, byłaby to moja ostatnia godzina.

I dalej głośno myślała palma, jak to bywa zwyczajem pustelników.

— Dziwnie melodyjny szum przebiega mą koronę — rzekła. — Końce mych liści drgają. Sama nie wiem, co mnie na widok tych ubogich wędrowców przenika. Ale ta smutna niewiasta tak jest piękną. Ona mi nasuwa wspomnienie o najszczególniejszem zdarzeniu mego życia.

I podczas gdy liście ciągle grały szemrzącą melodyę, rozmyślała palma, jak to niegdyś w dawnych czasach, gościło tu w pustyni dwoje świetnych postaci. Była to królowa Saby, a z nią mędrzec, król Salomon. Królowa wracała do swej krainy, król odprowadzał ją cześć drogi, tu się żegnali. — Na pamiątkę tej chwili — rzekła królowa — kładę w ziemię pestkę daktylową i chcę, aby z niej palma urosła, która trwać będzie tak długo, póki w judejskiej ziemi nie powstanie król większy od Salomona. A mówiąc to, włożyła ziarno w ziemię, którą łzy jej zrosiły.

— Czemuż dziś właśnie przypominam sobie to wszystko? — pytała palma sama siebie. — Czyżby ta niewiasta tak była piękną, że mi przypomina najwspanialszą z koronowanych kobiet, tę, na której życzenie urosłam i trwałam do dnia dzisiejszego?

— Coraz silniej szumią moje liście — rzekła palma — a granie to smutne, jak żałobny śpiew. Szumią, jakby wróżyły, że wkrótce ktoś umrzeć musi. Dobrze wiedzieć, że to nie mnie się tyczy, gdyż ja umrzeć nie mogę.

Palma przypuszczała, że szum żałobny jej liści wróży śmierć samotnym wędrowcom. Zapewne i oni sami sądzili, że ostatnia ich godzina się zbliża, Widocznem to było po wyrazie ich twarzy, gdy mijali jeden ze szkieletów wielbłądzkich, które drogę znaczyły. Widocznem to było po wzroku ich, jakim poglądali w górę za przelatującymi sępami. Nie mogło inaczej być. Koniec się zbliżał.

Ujrzawszy palmę i oazę, przyśpieszyli kroku, aby poszukać wody. Kiedy jednak doszli, z rozpaczą padli na ziemię, gdyż źródło było wyschnięte. Znużona niewiasta położyła dziecko i usiadła, pła-

cząc nad brzegiem źródła. Mężczyzna rzucił się obok niej i bił gwałtownie pięścią w suchą ziemię. Palma słyszała, jak oboje mówili o tem, że muszą umierać. Dowiedziała się także z ich rozmowy, że król Herod wszystkie dzieci od dwu do trzech lat wymordować kazał z obawy, iż oczekiwany wielki król żydowski może się pośród nich znajdować.

— Coraz potężniej szumią moje liście — myślała palma. — Biednym tym wędrowcom ostatnia bije godzina.

Słyszała jeszcze, że oboje obawiali się wilków, Mąż mówił, iż lepiej było zostać i walczyć z żołdactwem, niżeli uciekać. Lżejszą śmierćby mieli.

— Bóg nas wspomoże — rzekła niewiasta.

— Jesteśmy opuszczeni między dzikiemi zwierzętami i wężami — rzekł człowiek — nie mamy jadła ni napoju. Jakże nas Bóg wspomoże?

Rozdarł w rozpaczy szaty swe i twarz przycisnął do ziemi. Wszelaką stracił nadzieję, jako człowiek z raną śmiertelną w sercu.

Niewiasta siedziała, obejmując kolana rękoma. Wzrok jej wyrażał bezgraniczny smutek.

Palma czuła, że szum żałosny jej liści się wzmaga. Kobieta musiała dosłyszeć go także, gdyż podniosła oczy ku koronie drzewa. A zarazem mimowolnie podniosła w górę ramiona.

— O! daktyle, daktyle! — zawołała.

W głosie tak wielkie wyrażało się pragnienie, że stara palma rada była zmaleć do miary jałowca, żeby daktyle tak łatwo można było zrywać, jak głóg dzikiej róży.

Wiedziała, że z korony jej zwisają pęki owoców, ale jakżeby ludzie mogli się dostać na tak zawrotną wysokość?

Mężczyzna widział już, jak wysoko niemożliwie do osiągnięcia daktyle wisiały. Nie podniósł nawet głowy. Prosił jeno kobiety, aby nie domagała się rzeczy niemożliwej.

Dziecko jednak, oddane sobie dreptało wokoło, zabawiając się źdźbłem i trawą, usłyszało, co matka mówiła.

Mały nie mógł sobie wyobrazić, że matka jego mogłaby nie dostać czegoś, czego sobie życzyła. Skoro tylko wspomniano o daktylach, zaczął pilnie oglądać drzewo. Dumał i rozmyślał, jakby tych daktyli dostać. Czółko jego zmarszczyło się prawie pod jasnymi kędziorami. Wreszcie uśmiech przemknął mu przez twarzyczkę. Znalazł sposób. Poszedł do palmy zaczął ją głaskać malutką rączką i rzekł słodkim dziecięcym głosem:

— Palmo, pochyl się! Palmo, pochyl się!

Ale cóż to się dzieje? Co to takiego? Liście zaszumiały, jak gdyby orkan je przeszył, a ogromny pień drzewa dreszcz po dreszczu przebiegał. Palma uczuła, że dziecko władzę ma nad nią. Nie mogła mu się oprzeć.

I pochyliła się wyniosła kolumna przed dzieckiem, jak się ludzie zazwyczaj przed książętami schylają. Ogromnym łukiem gięła się ku ziemi, tak nizko, że olbrzymia korona drżących liści zamiotła piasek pustyni.

Dziecko nie zdawało się ani zdziwione ani zalękłe, z krzykiem radości zbliżyło się i obrywało grono po gronie z korony palmowej.

Gdy już sporo narwało, a drzewo zawsze jeszcze korne leżało na ziemi, zbliżyło się znowu głaszcząc je i rzekło przemiłym głosem:

— Podnieś się, palmo, podnieś się, palmo!

I drzewo podniosło się ciche i posłuszne na swoim giętkim pniu, podczas gdy liście grały niby arfy.

— Teraz rozumiem, komu grają śmiertelną melodyę — rzekła stara palma do siebie, gdy znowu stała wyprostowana. — Nie tym ludziom one grają.

Mężczyzna zaś i kobieta klęczeli, wielbiąc Pana.

— Ujrzałeś trwogę naszą i odjąłeś ją od nas, Tyś mocarz, który pień palmy gnie jak trzcinę chwiejącą. Jeśli moc twoja z nami, przed jakimże wrogiem drżeć możemy?

Kiedy następna karawana ciągnęła przez pustynię, ujrzeli podróżni, że korona dużej palmy uschła.

— Jakże to być może — rzekł jeden z wędrowców — wszakże ta palma miała trwać tak d.ugo, póki się nie doczeka króla, większego od Salomona.

— Może się go już doczekała — odparł drugi z podróżników.

ŻARTY.

NOWA SIŁA ELEKTRYCZNA.

S ę d z i a: Jak mogłeś pan wiedzieć, kto panu dał w twarz, skoro, jak sam pan twierdzisz, w pokoju było ciemno jak w piwnicy?

O s k a r ż y c i e l: Kiedy, bo jakem dostał w pysk — proszę pana sędziego — to tak mi się w oczach rozświeciło, jak gdyby mi ktoś elektrykę przez łeb puścił.

W APTECE MAŁOMIEJSKIEJ.

— Panie japtykarzu, ta woda na pluskwy nic nie pomogła!

— E?... a coście z nią robili?

— Wypiłem całą butelkę, a dyć gryzom i gryzom!...

NIEBEZPIECZNY MÓWCA.

— Ja tam i w tę trzecią Dumę nie wierzę.

— Zkąd ci to przyszło?

— Tak mi coś wewnątrz mówi.

— Słuchaj, powiedz-no ty temu wewnętrznemu: żeby do ciebie lepiej nie gadał, bo cię jeszcze za niego do kozy wezmą.

TO DLATEGO...

— Powiedz-no mi, dlaczego to tutaj tak psy ciągle szczekają w nocy?

— Nie wiesz jeszcze?... dlatego, że tu ludzie obszczekują się po całych dniach, więc noce pozostawione są dla psów.

Pługi po oczyszczeniu postawić na szablonach i sprawdzić, czy słupica i grządziel nie zostały skrzywione, obejrzeć lemiesz, odkładnicę i płóz, czy nie zostały starte. W pługach przodkowych skontrolować buksy w kółkach. Szczególniejszą uwagę zwrócić na dwuskibowce.

W bronach zwykłych obejrzeć wszystkie po kolei zęby i sprawdzić, czy mocno siedzą w ramie; w bronach sprężynowych i drapaczach zwrócić uwagę na końce redlic.

W siewnikach, o ile możności, nie rozkręcać nic wewnątrz skrzyni siewnej, ale wyczyścić cały siewnik jak najdokładniej, ponaprawiać zauważone uszkodzenia i podociągać obluzowane druty.

W kosiarkach i żniwiarkach, po starannem oczyszczeniu i wysmarowaniu tłuszczem odpowiednich miejsc, podnieść przyrząd tnący do góry (jak do przejazdu), ażeby maszyna zajmowała jak najmniej miejsca. Gdyby stół żniwiarki spaczył się, można go sprostować przez dokręcenie muterek na prętach ściągających go od spodu.

Młocarnie oczyścić nietylko z resztek ziarna i słomy, lecz i z kurzu; wały w panewkach nasmarować tłuszczem gęstym; rzemienie posmarować tranem, zwinąć w kółko i położyć na półce.

W kieratach głównie zabezpieczyć panewkę i czopy od zardzewienia.

Wreszcie pamiętać należy, że deszcz, śnieg, mróz i słońce psują maszyny nie mniej, aniżeli sama praca, i dlatego maszyny przechowywać należy pod dachem, nie zaś na środku podwórza.

— **O wychowie prosiąt.** Prosięta 3 i 4-miesięczne powinny być tak samo czysto i akuratnie chowane, jak w pierwszych miesiącach. Zamiast słodkiego mleka, można im zadawać mleko kwaśne i zsiadłe. Na jedno prosię można do ziemniaków dodać 1 funt otrąb żytnich. Gdy mleka można dawać prosiętom tylko bardzo skąpo, natenczas lepiej otręby żytnie zastąpić śrutem jęczmiennym, jakkolwiek droższym. Dla półroczniaków dodawać można do karmi nieco pośladu lub plew seradelowych. Świnię powinno się cały pierwszy rok pozostawić niezapłodnioną. Po tym czasie spodziewać się już można licznych i dobrych prosiąt, gdy tymczasem młodsze maciory zazwyczaj bardzo nędzny płód wydają.

W pierwszych dwóch miesiącach prośności należy maciorę karmić chudo. Karm może być wprawdzie obfity, lecz otrąb można nie dodawać jeśli świnia poprzednio dobrze była żywioną. Gdy świnia raz już rzucała i ma przynajmniej półtora roku, wtedy wystarcza dla niej — gotowany poślad seradelowy z dodatkiem ziemniaków. Mleka można zupełnie zaniechać, a niekiedy nawet ziemniaków, jeśli się widzi, że zwierzę już się należycie rozrosło. W trzecim lub czwartym miesiącu prośności wszakże należy dodawać otrąb lub plew pszennych i to: na świnię ważącą 2½ centnara, odmierzać około 3 funtów, na lżejsze zaś wydawać mniej. Prócz tego zaleca się w ostatnich 2 tygodniach przed oproszeniem przydawać mleka, ażeby się lepiej wykształcały organy do karmienia prosiąt. Po trzy funty otręb pszennych należy dawać, aż do trzeciego dnia po oproszeniu.

Prośność świń trwa zwykle cztery miesiące bez 6 dni, jakkolwiek zachodzą też wyjątki. W tym czasie bitą ani potrącaną być nie powinna; nawet wypędzać ją na pastwisko nie powinno się z tego względu, że pastuch może ją uderzyć silniej, a wtedy łatwo o poronienie lub też o rzucenie jednego lub paru prosiąt nieżywych, w stanie już nadgniłym.

Dwa lub trzy dni przed oproszeniem należy wszelką starą słomę uprzątnąć, chlew czysto zamieść i sieczką na podwójną szerokość dłoni wysypać. Sieczkę świeżą należy sypać w razie potrzeby aż do trzeciego dnia po rzuceniu. W ten sposób najłatwiej zapobiedz zaduszeniu prosiąt przez maciorę.

Podczas porodu w chlewie powinien być spokój zupełny. Ten ktoś, co czuwać zazwyczaj musi, powinien się zachować spokojnie. Po zerwaniu się pępowiny prosię szuka zaraz pokarmu matki, w ściółkę słomianą łatwo się wtedy zaplątać może i przez to zmarnieć; przez sieczkę natomiast łatwo sobie utoruje drogę do wymion matki. W 24 godzin po rzuceniu odbiera się maciorze wszystkie prosięta, ażeby im ząbki (4 w górnej i 4 w dolnej szczęce) poodłamywać. Jest to potrzebne, aby ostrymi ząbkami nie kaleczyły strzyków matki. Operacya sama nie trudna; jedna osoba bierze prosię pod ramię, zakłada jej kijek w poprzek ryjka, a druga małemi obcążkami odłupuje drobne kiełki. Maciory dobrego, starannego chowu, oswojone z otoczeniem, pozwalają sobie odbierać prosięta bez wielkich trudności; tylko źle chowane i półdziczałe rzucają się na ludzi, a nawet zbliżyć się nie pozwalają.

NOWINKI.

Wybuch we Włoszech.

Z Palermo, wielkiego miasta sycylijskiego (na południu Włoszech) wydarzył się w składzie broni wybuch prochu i dynamitu. W promieniu 500 metrów popękały szyby. Straż pożarna i wojsko pospieszyły z pomocą. Do wieczora wydobyto 10 zabitych i 60 rannych. Ponieważ w domu dotkniętym katastrofą znajduje się gospoda, zamieszkała przez wychodców, zachodzi obawa, że w gruzach leży jeszcze więcej ofiar.

Paryżanka i kwiaty.

Paryżanki namiętnie lubią kwiaty, a hale targowe otrzymują rocznie za 9 milionów franków ciętych kwiatów. Można liczyć, iż jest to połowa ogólnego spotrzebowania, tak iż można być pewnym, że Paryż wydaje rocznie na kwiaty około 20 milionów franków. Samo południe Francyi dostarcza halom za pięć milionów kwiatów, przeważnie róż, goździków, fiołków i mimoz.

Genialny wykpigrosz.

W Paryżu aresztowano niejakiego Tusarda, który potrafił okpić około 6000 ludzi. Ogłosił on w dziennikach, że za złożeniem 3 franków da każdemu dobre źródło dochodu do ręki. Znalazło się 6000 naiwnych, którzy złożyli Tusardowi po 3 franki czyli razem 18 000 franków, a w zamian otrzymali pióro stalowe. Sędzia paryski wziął takie pióro do ręki i napisał niem Tusardowi wyrok na 1 rok więzienia.

Kosztowna walka.

Władze stanu New-Jersey w Ameryce wydały na walkę z komarami w roku bieżącym 1 680 000 marek, pragnąc je koniecznie wyniszczyć. Komary stanowią nietylko stałe niebezpieczeństwo dla

zdrowiu ludności, jako roznosiciele malaryi, ale szkodzą także słabowitym i chorym osobom, pozbawiając je przez swe ukłucia snu. Prócz tego hodowla bydła doznaje uszczerbku, gdyż trzody oblężone są zwykle przez całe chmary komarów. Masowe ukazywanie się tych owadów uniemożliwiło także różnych gatunków owoców, tak, iż kultury jej trzeba było zaniechać.

Stworzenie skrzypiec.

Piękna legenda utrzymała się w narodzie, który od niepamiętnych czasów zrósł się z tym instrumentem i powierzył mu wszystkie swoje radości i cierpienia, a mianowicie u cyganów. — Według tej legendy poszedł w świat młodzieniec, który stracił ojca i matkę, aby szukać szczęścia. Przybył do wielkiego miasta, w którem mieszkał bogaty król; posiadał on córkę nadzwyczajnej urody, a chciał ją wydać za mąż tylko za człowieka, któryby stworzył coś, czego jeszcze dotychczas nie było. — Wielu już, zwabionych pięknością królewnej, próbowało szczęścia, każdy z nich dostał się do więzienia. I młodzieniec wyżej wspomnianej tam poszedł, ponieważ był na tyle śmiałym, iż zapytał się króla, co on właściwie ma zrobić. — W więzieniu zjawiła mu się bogini cyganów. dała mu małą skrzynkę, pałeczkę i włosy z swej głowy, aby je na smyczek naciągnął. Młodzieniec tak zrobił. Bogini wzięła potem gotowy instrument, zaśmiała się w niego i zapłakała i oddała młodzieńcowi. Następnie młodzieniec zagrał przed królem i otrzymał rękę pięknej jego córki. - W ten sposób przyszły na świat skrzypce.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Bochni poszukuje: 12 fornali od 1 stycznia; 12 dziewek do bydła i trzody od 1 stycznia; 1 sługę do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 12 parobków kawalerów; 12 dziewcząt do bydła; 1 pastucha; 2 parobków żonatych ze starszymi dziećmi; 2 fornali-furmanów; 2 czeladników szewskich; 1 furmana do koni cugowych, w wolnych chwilach do gospodarstwa; 4 służące; 1 kucharkę na wieś.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 ekonoma; 1 gumiennego; 10 fornali żonatych na ordynaryę; 5 pastuchów bezżennych; 15 dziewcząt folwarcznych; 2 pastuchów; 1 ogrodnika, zarazem dozorcę pałacyku; 1 kowala dworskiego, obznajmionego z maszynami parowymi i kuciem koni; 1 sztangreta; 1 furmana do koni cugowych i gospodarstwa; 2 chłopaków do stajni; 1 kucharkę dworską, umiejącą piec ciasta i sporządzać wędliny.

Biuro pośrednictwa pracy w Kołomyi poszukuje: 14 parobków, Mazurów z liczną rodziną; 1 ogrodnika miejskiego do miasta Kołomyi — podanie należy wnosić do 31 grudnia do Prezydyum tego miasta — załączyć metrykę chrztu, dowody fachowego uzdolnienia; płaca 1000 K. i mieszkanie.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 7 dziewek do stajni; 4 fornali; 1 lokaja rutynowanego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 7 dziewek do krów; 1 kucharkę czeladnią; 1 pastucha do krów; 1 dziewczynę do krów; 2 karbowników kawalerów: 1 furmana do koni cugowych; 2 dziewczyny do wszystkiego; 1 dziewczynę do pokoju; 1 ucznia do krawca.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 2 karbowników kawalerów rytunowanych samodzielnych gospodarzy; 30 parobków fornali; 25 dziewek do krów i trzody; 3 pastuchów; 2 chłopców do ogrodu; 1 stelmacha dworskiego; 3 chłopców do koni; 1 kucharkę pierwszorzędną na wieś; 3 kucharki do miasta, 2 służące; 1 praczkę; 1 kucharza do dworu; 2 chłopców kredensowych; 2 uczniów do stolarza.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 strzelca; 1 ogrodnika obrządku łacińskiego; 1 piastunkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 3 parobków do koni, żonatych; 2 robotników rolnych; 1 pastucha; 1 dziewkę do krów; 2 kucharki czeladne; 2 fornali; 1 dziewkę do bydła; 3 kosiarzy; 3 odbieraczy; 20 robotników lasowych; 1 furmana do koni cugowych; 1 kucharkę; 1 dziewczynę młodą do dzieci.

Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 100 dziewek i 200 mężczyzn do pola; od 15 stycznia 1908 100 chłopów do kopalni.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. **Józef Wojcik** 4 kor. otrzymaliśmy dziękujemy, gazeta zapłacona do 1/7. 1908.

P. **Wincenty Pelczar** 3 kor. otrzymaliśmy kalendarz wysłaliśmy, gazeta zapłacona do 1./7. 1908. Pozdr.

P. **Bronisław Mleczkowski** 4 kor. 50 hal. otrzymaliśmy, dziękujemy, kalendarz wysłaliśmy, gazeta zapłacona do 1./7. 1908, za życzenia dziękujemy. Pozdr.

P. **T. S. Stecko** 4 kor. na rok 1908 otrzymaliśmy, dziękujemy za życzenia Pozdr.

P **Józef Zajda** 7 kor. otrzymaliśmy 2 kalendarze wysłaliśmy, jak również i wstrzymane gazety wysłaliśmy, lecz niektóre numera wyczerpane, trzeba było napisać, że zaległość otrzymamy później to bylibyśmy nie wstrzymywali gazety. Pozdr

P. **Franciszek Sikora** 4 kor. 80 hal. otrzymaliśmy, 2 kalendarze wysłaliśmy, witamy nowego czytelnika i za życzenia dziękujemy. Pozdr.

P. **Wincenty Fijałek** 4 kor. za rok 1907 otrzymaliśmy, za życzenia dziękujemy. Pozdr.

P **Julian Brzyski** 5 kor. otrzymaliśmy 1 kalendarz, 2 serye papieru i 5 widokówek wysłaliśmy, gazeta za rok 1907. zapłacona. Pozdr.

P. **Józef Fałowski** 8 kor. otrzymaliśmy za życzenia dziękujemy. Pozdr.

P. **Tomasz Kasperek i Karol Pokrzyk** 4 kor. otrzymaliśmy, za 1 pół. 1907 na resztę zaczekamy. Pozdr.

P. **Wojciech Tabaszewski.** Zgoda zaczekamy, nr. 49. powtórnie wysłaliśmy. Pozdr.

P. **Stanisław Kluz** 4 kor. na rok 1908 i 50 hal. na kalendarz, który wysłaliśmy otrzymaliśmy. Pozdr.

P. **Józef Dyskacz** 1 kor. otrzymaliśmy gazeta zapłacona do 1./4. 1908 Pozdr.

P. **Józef Majkczak** 4 kor. za gazetę za rok 1908. 50 hal. na kalendarz który wysłaliśmy, otzzymaliśmy, za życzenia dziękujemy. Pozdr.

P. **Ignacy Zieliński** 3 kor. otrzymaliśmy, gazeta zapłacona do 1./4. 1908. 2 kalendarze wysłaliśmy. Pozdr.

P. **Michał Baczyński** 2 kor. otrzymaliśmy dziękujemy, gazeta zapłacona do 1./3. 1908. nr. 50 powtórnie wysłaliśmy zapewno zaginęła na poczcie, gdyż gazety nie wstrzymaliśmy. Pozdr.

P. **Adam Wilk.** Msza św. odprawiona. Pozdr.

P. **Józef Schmidt** gazeta za rok 1907 zapłacona 1 koronę wpisaliśmy za 1 kwartał 1908, powieść „Żywcem pogrzebana" 103 zeszyty kosztuje 16 kor. 48 hal. Pozdr.

P. **Antoni Mrowiec** 4 kor. za rok 1907 otrzymaliśmy dziękujemy. Pozdr.

P. **Fr. Bachowski** 4 kor. otrzymaliśmy, 2 kalendarze wysłaliśmy gazeta zapłacona za rok 1907. Pozdr.

P. **Jan Piasecki** 2 kor. otrzymaliśmy do końca roku 1907 należy się jeszcze 2 kor. 50 hal. Pozdr.

P. **Antoni Zwierzyński** 4 kor. 50 hal. otrzymaliśmy, gazeta zapłacona do 1/7. 1908. kalendarz wysłaliśmy. Pozdrawiamy.

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwica", wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem"
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.

Wyroby z rosyjskiej skóry.



Para butów z rosyjskiej skóry, składanych, tak zwanych „Staperów" bardzo mocnych, które można nosić przez lat Cena za parę po: **11, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 22, 24, 27** i **28** koron. — Druga sorta takichże butów z rosyjskiej skóry miękkiej, osobliwie dla kobiet i dziewcząt, bardzo mocnych, które można nosić przez 5 lat. Cena za parę po. **10, 11** i **12** koron, dla dzieci szkolnych po **7, 8** i **10** koron. — Trzecia sorta butów z najlepszego juchtu żółtego dla mężczyzn i parobków po **14, 15** i **16** koron. Dla kobiet po **10** i **12** koron. Dla dzieci szkolnych z tegoż żółtego juchtu **5** i **6** koron. — Czwarta sorta butów zimowych wyściełanych w środku owczem suknem, dla mężczyzn po **14, 15** i **16** kor.

Bracia włościanie i mieszczanie! Nie dajcie się oszukiwać po jarmarkach i targach, nie kupnjcie u żydów tandety, pamiętajcie na przysłowie: „Tanie mięso psy jedzą." Żydzi do jarmarkowych butów dają papierowe bransole, jak w nich wejdziecie w błoto, to przyjdziecie do domu boso. — Każdy z całem zaufaniem powinien udać się wprost do mnie i przysłać 4 korony zadatku, oraz miarę nogi ile cmetr. długa i ile lmetrów szeroka w podbiciu, bez zadatku nie wysyła się nikomu. **Trzewiki** z rosyjskiej skóry z gumą w cholewkach, a także sznurowane i na guzikach po **10, 11** i **12** koron za parę, poleca 10—9

Aleksander Kopacz,
Strutyn wyżny p. Dolina (Galicya)

!!! Wspierajmy przemysł krajowy !!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to: **Płótna białe,** zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrusy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, uzewioty, kamgarny, drelichy, sukna, lodyny, płócienka kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie, po cenie najniższej poleca:

Wawrzyniec Baruł, tkacz w Korczynie
koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe poparcie mojej firmy. 130 26-25

49 **Na reumatyzm** 26—

gościec, postrzał (ichias) i łamania, poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika dr. Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franko. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika Dr. Juliusza Franzosa w Tarnopolu. We Lwowie do nabycia w aptekach Dewechego, Haya Łazowskiego, dr. Piepes-Poratyńskiego. W Krakowie: w aptece Wiszniewskiego. W Makowie: w aptece Frencza.

Prawnie ehronione! Każde naśladownictwo podlega karze!



Jedynie prawdziwy Balsam z apt. p. Aniołem Stroż. A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch Sauerbrunn.

Jedynie prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z zielonym znakiem ochronnym, wyobrażającym zakonnicę. 12 małych albo 6 podwójnych butelek albo też 1 duża butelka specyalna z patentowem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego Maść centyfoliowa,

przeciwko wszelkim niewiedzieć jak zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom. Cena: 2 słoiki K 3,60. Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką pocztową

Dwa te środki domowe są za najlepsze uznane i od dawna słynne.

Zamówienia adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregrada
8 obok Rohitsch-Sauerbrunn. 52—51

Składy w wielu aptekach.

Broszurka z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie.

Taniej niż wszędzie

znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon. 26-11

Poleca Szanownej P. T. Publiczności tkalnia

Józefa Jórasza „pod op. Najśw. Rodziny"
w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).
Próbki z oceną na żądanie gratis i franko.

O grób Zbawiciela

znakomita religijna powieść obejmująca 50 zeszytów czyli 1192 stron druku w oprawie płóciennej, z ładnemi wyciskami, jest do nabycia w redakcyi „Prawdy" za 7 koron z przesyłką. Powieść można nabywać także zeszytami, zeszyt kosztuje 12 hal. **Bardzo to piękne czytanie na długie wieczory zimowe.**

Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5

Już wyszedł z druku:

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1908

który zawiera prócz kalendaryum i jarmarków, bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, 90 obrazków, większych i mniejszych.

Nadto zawiera jako nadzwyczajne dodatki:

1. **Cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej w kościele N. P. M. w Krakowie** obraz kolorowy, prześlicznie wykonany.
2. **Kalendarz ścienny.**
3. **Kalendarz kieszonkowy.**

Kalendarz „Prawdy“ jest najlepszym i najtańszym kalendarzem polskim.

Kalendarz „Prawdy“ powinien się znajdować w każdym domu katolickim.

Cena kalendarza nieoprawnego wynosi dla czytelników „Prawdy“ 40 halerzy; cena zaś kalendarza oprawnego dla czytelników „Prawdy“ 50 halerzy.

Ktoby zechciał zająć się rozszerzaniem kalendarza „Prawdy“ otrzyma stosowny rabat.

Zamówienia prosimy adresować: **Administracya „Prawdy“ w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.**

Prosimy więc wszystkich: kupujcie i popierajcie kalendarz „Prawdy“ na rok 1908.

Zamawiający powinien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami pocztowemi, gdyż inaczej kalendarzy nie wysyłamy i nie odpowiadamy. Za zaliczką znów pojedyńcze kalendarze wysyłać nie warto, gdyż koszta zaliczki wynoszą 65 hal.

!! Ważne dla rolnika !!

poszukuję **spólnika** do bardzo rentownego przedsiębiorstwa. Zysk 50—100 procent zapewniony, ryzyko wykluczone, kapitał niewielki potrzebny, który zabezpieczony. 208 4

Zgłosz. przyjm. Administracya „Prawdy“ w Krakowie, ulica Kanonicza l. 7.

Precz z drożyzną!

i niewartem. Ja dostarczę za pobraniem pocztowem:

Dekę trwałą i piękną do okrywania koni za 1 złr. 85 ct.

Koce bez porównania ciepłe i mocne już po 2 złr. 75 ct. i 3 złr.

zaś każdą **jedynastą** dekę za **darmo.**

Proszę zamawiać pod adresem:

G. Cuiman, Bielsko (Śląsk austr.)

210. 6-4. **Fleischmarkt 15.**

Sztuka teatralna

pod tytułem:

„Bernadeta“

obrazek religijny w czterech odsłonach. Do nabycia u ks. **Romana Mazura w Wojniczu** za cenę 40 halerzy.

Dochód przeznaczony na cele dobroczynne.

Przy zamówieniu należytość należy nadsyłać z góry przekazem lub markami pocztowymi.

Potrzebni

dwaj fornale i pasterz. — Wikt (dwa razy w tygodniu mięso) 120 koron rocznie.

Zgłoszenia tylko od porządnych chłopców, synów gospodarskich, nie młodszych jak 20 lat, z rekomendacyą urzędu gminnego. Opieka rodzicielska zapewniona. 215 2—2

Folwark Skotnik p. Rzęsna polska pod Lwowem.

Wspaniała nowość!



Prawie za bezcen bo tylko za K. 4.60 sprzedajemy śliczny, trwały, znakomicie idący, do prawdziwego złotego łudząco podobny, **wspaniale złocony** i nadzwyczaj pięknie grawirowany zegarek kieszonkowy Anker-Remontoir, 36 godzin idący za jednem nakręceniem, z bardzo **ozdobnym złoconym łańcuszkiem** i z 2-letnią gwarancyą. Każdy zegarek jest zaopatrzony oryg. plombą. Cena tylko kor. 4.60, 3 sztuki kor 12.90. Taki sam niklowy z łańcuszkiem posreb. kor. 3.75, 3 sztuki kor. 10.25. Wysyłka za zaliczką. Towar nie odpowiadający przyjmujemy w przeciągu 8 dni napowrót i pieniądze zwracamy franko.

Kapellner i Holzer, Kraków, Dietlowska 68/12.

Bogato illustr. cenniki przeszło 2.000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie. 95 52—37

Widokówki

(karty korespondencyjne)

z życzeniami Świąt Bożego Narodzenia, kolorowe gładkie, 10 sztuk **80 hal.**, kolorowe tłoczone (relief), 10 sztuk **1 k. 20 hal.** Zamawiającym większą ilość dla odsprzedaży, udziela się rabat.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“** w Krakowie, ulica Kanoniczna l. 5.

Wysyłkę uskutecznia się tylko za poprzednim nadesłaniem należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądzieła.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Pod białą strażą.

Gdy cicha noc nad światem
Zabłyśnie gwiazd tysiącem,
Gdy mgły się snują sennie
W powietrzu woniejącem.

A w ciszy słodkie pieśni
Szeroką płyną falą,
I łzy anielskie w śnieżnych
Perełkach się kryształą...

„O Panie!" — słychać głosy;
„Na ludzkie wejrzyj mrowie!
Na chaty, te, do siebie
Tulące się w parowie!

I daj strudzonym ludziom
Spoczynku chwilę błogą,
I otocz marzeń tęczą
Siedzibę ich ubogą!"

Tak modlą się anieli,
A pod ich białą strażą
Ludziska o niebieskich
Rozkoszach słodko marzą...

Widzenia rajskich światów
Pod niskie schodzą strzechy,
I stroją znojne twarze
W pogodę i uśmiechy.



O CHARAKTERZE.

Obejście (maniera).

Obejście się (maniera) to kardynalna zewnętrzna ozdoba charakteru. Jest to okrasa czynności i częstokroć najzwyczajniejsze upiększa odpowiednie zachowanie się. Użycza ono nawet najmniejszym drobnostkom życia uroku i przyczynia się do uczynienia ich przyjemnemi.

Obejście się nie jest rzeczą dowolną i nic nie znaczącą jak się to niejednemu zdawać może, albowiem zadaniem jego jest ulżyć interesom życia i stosunki społeczne niejako osłodzić. „Sama cnota nawet obraża — powiada biskup Aiddleton — jeśli jej towarzyszy odpychające zachowanie się".

Obejście przyczynia się wiele do szacunku, jakiego ludzie w świecie używają, oraz w kierowaniu innemi stokroć więcej znaczy od innych, choćby najbardziej ważnych przymiotów. Łagodny i serdeczny zarazem sposób zachowania się, stanowi konieczny warunek udania się danej rzeczy i niejeden dla braku takowego nie może celu osiągnać. Od pierwszego albowiem wrażenia bardzo wiele zależy, a uprzejmość i grzeczność zwykle stanowi o tem, czy takie wrażenie będzie przyjaznem lub nieprzyjaznem.

Znanem jest przysłowie, że „obejście stanowi człowieka", atoli nie jest ono tak trafnem jak to, że „człowiek tworzy obejście", każdy może być nieprzystępnym nawet szorstkim, a mimo to mieć dobre serce i szczery charakter — byłby on atoli stokroć przyjemniejszym i prawdopodobnie użyteczniejszym, gdyby miał owe miłe i grzeczne obejście, które prawdziwie ucywilizowanemu człowiekowi ostatni blask nadaje.

W sposobie zachowania się danego człowieka pod pewnym względem manifestuje się jego charakter. Jest to zewnętrzny objaw wewnętrznej jego natury. Zdradza ono jego smak, jego poczucia i usposobienia, jak również towarzystwo, w którem żyć przywykł. Są wprawdzie przybrane maniery, które stosunkowo małego są znaczenia, ale naturalna maniera, uzewnętrznienie się przyrodzonych, przez staranne ukształcenie ulepszonych darów, może nam bardzo wiele powiedzieć.

Sztuczne reguły grzeczności nader małego są użytku. To, co obiega pod imieniem etykiety, jest zwykle zarodem niegrzeczności i fałszu. Cała

tu rzecz zasadza się na robieniu pewnych poz i min i łatwo ją poznać. W najlepszym razie etykieta jest tylko zastępczynią dobrej maniery, zwykle atoli jest ona czystem małpiarstwem tej ostatniej.

Dobre obejście polega na grzeczności i uprzejmości. Uważają grzeczność za sztukę, która przedstawia w zewnętrznych oznakach wewnętrzny szacunek, jakim jesteśmy względem innych przepełnieni. Można atoli być bardzo dla kogoś grzecznym, a przecież wcale go nie szanować. Ztąd też dobre obejście niczem innem nie jest, ani mniej, ani więcej jak tylko przyjemnym sposobem zachowania się. Słusznie więc powiedziano: „Piękna figura lepszą jest od pięknej twarzy a piękne zachowanie się lepsze od pięknej figury. Sprawia ono większą przyjemność niż obraz lub posąg i pośród sztuk pięknych jest najpiękniejszą sztuką".

Istotna grzeczność zasadza się na szczerości. Chcąc zrobić trwałe wrażenie, winna ona z serca pochodzić, bo nawet najwyższe wykształcenie nie może nam odebrać poczucia prawdy. Naturalny charakter należy oczyścić z wszelkich chropowatości i nierówności.

Prawdziwa grzeczność jest wysoce ludzką. Zdradza się ona w chęci przyczynienia się do szczęścia bliźnich i usuwania tego wszystkiego, co mu szkodzić może. Z drugiej strony, o ile jest ludzką, o tyle jest i wdzięczną i chętnie uznaje czyjeś przyjacielskie usługi.

Prawdziwa grzeczność objawia się głównie w poszanowaniu osobistości współbliźnich. Kto chce, by jego szanowano, ten powinien szanować innych. Człowiek taki bedzie miał przynależny wzgląd na czyjeś przekonania i poglądy, choćby się nawet z jego własnemi różniły.

Człowiek niegrzeczny i niewzględny na innych, woli raczej poświęcić przyjaciela niż swój żart. Trzeba być porządnie głupim, ażeby za nagrodę chwilowej przyjemności, wywołać w kimś nienawiść do siebie.

Kto jest rozumny i grzeczny, ten nigdy lepszym ani mędrszym i bogatszym nie usiłuje wydawać się od swego sąsiada. Nie szczyci się on ani swojem stanowiskiem, ani urodzeniem lub ojczyzną i na innych nie patrzy z góry dlatego, że wskutek swego urodzenia nie mają tych, jakie on ma przywilejów. Nie pyszni się swoją wyższością lub swoją sławą. Przeciwnie, we wszystkiem. co mówi lub czyni jest skromnym, niewymagającym i bez zarozumiałości, prawdziwy swój charakter woli raczej w czynach niż w przechwałkach i słowach okazywać.

Brak poszanowania uczuć w swych współbliźnich powstaje zwykle z samolubstwa i prowadzi zawsze do surowości i odpychających manier. Przyczyna tego leży nie tyle w złości, ile raczej w braku współczucia i delikatności, w braku przestrzegania i uwagi na owe pozornie małe i nic nie znaczące rzeczy, które innym radość lub ból sprawiają. Wogóle można powiedzieć, że różnica między złem a dobrem wychowaniem na tem głównie polega, żeby w codziennych stosunkach życia umieć ponieść pewne ofiary.

Człowiek, który w towarzystwie do pewnego stopnia nie umie nad sobą panować, może się prawie nieznośnym stać. Nikt nie ma przyjemności zostawać w stosunkach z taką osobistością, która dla swego otoczenia jest bezustannem źródłem przykrości. Z braku panowania nad sobą wielu ludzi przez całe życie toczą walki z wytworzonemi przez siebie trudnościami i częstokroć szwankują w przedsięwzięciach skutkiem swej gburowatej niegrzeczności — podczas gdy inni nawet mniej utalentowani, jedynie przez cierpliwość, towarzyskość i panowanie nad sobą, równają sobie drogę życia i osiągają dane cele.

NASZA CHWAŁA.

Ignacy Maciejowski (Sewer)

urodził się roku 1839 w Sandomierskiem, umarł r. 1901 we wsi Dołędze pod Tarnowem w Galicyi. Po ukończeniu nauk przedwstępnych, kształcił się dalej w wyższej szkole rolniczej w Marymoncie pod Warszawą. W powstaniu roku 1863 brał Maciejowski czynny udział, wskutek czego po ukończeniu powstania szukać musiał schronienia zagranicą, gdyż inaczej czekał go Sybir albo śmierć pod knutami lub na szubienicy.

Udał się przeto Maciejowski do Galicyi, lecz rząd austryacki gwoli sąsiedzkiej życzliwości dla Moskali kazał mu 2 lata przesiedzieć w więzieniu za udział w powstaniu.



Kiedy go wypuszczono udał się Maciejowski do Anglii i Francyi, aby tam zapoznać się z urządzeniami społecznemi i przemysłowemi a następnie pouczać o tem swych rodaków. Spostrzeżenia swoje skreślił w książce zatytułowanej „Szkice z Anglii".

Po powrocie do Galicyi, osiadł Maciejowski w Dołędze, ożenił się i pracując na roli, wolne od pracy chwile poświęcał pracy pisarskiej. Dzieła swoje podpisywał przybranem mianem, czyli pseudonimem „Sewer". Najlepszemi dziełami Sewera są te, które osnute są na tle życia ludu jak n. p.: „Biedronie", „Zalotnica", „Łusia", „Burłak", „Dla świętej ziemi", „Matka" i inne. We wszystkich tych utworach maluje Sewer życie ludu z niezwykła prawda a zarazem z wielką miłością, czem za-

służył sobie na niewygasłą pamięć wszystkich pracujących i przez los nie pieszczonych. Ignacy Maciejowski był jednym z pierwszych, co wciąż wskazywał i zaznaczał, że w ludzie pracującym tkwią niespożyte siły narodowe i stąd w nim upatrywać należy nadzieję lepszej przyszłości.

Poza tem był Ignacy Maciejowski człowiekiem niezwykłej dobroci i szlachetności. Każdemu jak najchętniej spieszył z radą i pomocą, każda dobra sprawa miała w nim gorliwego obrońcę i pracownika.

Ze wspomień lekarza.

W długiej mej karyerze na posterunku lekarza w mieście gubernialnem, zaledwie kilka pamiętam wieczorów wigilijnych, spędzonych spokojnie w gronie rodziny i przyjaciół. Miasteczko wzrastało z biegiem lat w liczbę mieszkańców, gromadka lekarzy, początkowo szczupła, pomnożyła się pięcio- czy sześciokrotnie, a mimo to na moje utrapienie zdarzało się właśnie w tym dniu uroczystym zawsze coś niezwykłego, musiałem więc przerywać chwilę upragnionego wytchnienia, opuszczać ciepły kąt i swoich najbliższych, naciągać futro i spieszyć tam, gdzie gwałtownie domagano się mojej rady czy pomocy.

Wigilijny wieczór jednak w r. 18.. zapisał się w pamięci mojej głębiej od innych.

Energiczne szarpnięcie za rączkę dzwonka u drzwi wchodowych zapowiedziało niespodziewanego i bynajmniej nieupragnionego gościa. Całe moje kółko zgromadzone już było u biesiadnego stołu z tradycyjnem sianem pod obrusem; by zdobyć niezbędną parzystą liczbę, obszedłem rano hotele i ściągnąłem jednego z ziemian, którego szalona śnieżyca zatrzymała przypadkowo w miasteczku; zresztą w tak gwałtowny sposób dzwoni się do lekarza tylko w wyjątkowych wypadkach...

Przeczucie mnie nie zawiodło: do przedpokoju wpadł zmarznięty i zaśnieżony „myszures" z trzeciorzędnego zajazdu żydowskiego, znany mi dobrze od lat jakich dwudziestu Moszko i jął zaklinać na wszystko, by co rychlej jechać, bo „jakiś pan umiera".

— A kto to taki? — pytam z przyzwyczajenia.

— Jakiś nieznajomy. przyjechał pod wieczór z Bessarabii, kazał sobie dać pierwszy numer, chodził po pokoju, siadł na krzesło i zaczął wołać: doktora, doktora! Ja już był u dwóch, ale nikogo nie zastał. Szabas mi cały zepsuł i tyle...

Wsiadłem do sań, Moszko wygramolił się na kozioł koło furmana i dalej snuł przędzę swoich lamentów i narzekań. Wieczór był istotnie straszny; wicher miótł śniegiem, że świata Bożego dopatrzeć nie mogłem; w oknach tu i owdzie przebłyskiwały, słabo majacząc po przez lodem okryte szyby, światełka choinek lub świec szabasowych, latarnie naftowe przeważnie pogasły, spóźniony jakiś przechodzień przemykał się po pod ściany domostw, psy nawet pozaszywały się gdzieś



Żak III przy spełnianiu swego zadania.

Żak III to pies rasy neufundlandzkiej ustanowiony na dworcu w Londynie a zadaniem jego jest zbieranie datków na zakład sierot po zmarłych urzędnikach kolejowych. Jest to trzeci pies w tym celu wytresowany; Żak I uzbierał w ten sposób w ciągu swego życia tysiąc funtów szterlingów (około 20 000 marek). Obecny jego następca Żak III nie mniej gorliwie spełnia swój urząd i gdy pociąg jaki stanie na dworcu, natychmiast biegnie do drzwiczek wagonu dla pobrania datków od podróżnych. I niema prawie wypadku, aby ktokolwiek odpędził psa nie wrzuciwszy datku do zawieszonej u szyi jego puszki, boć trudno już oprzeć się, gdy nieme zwierzę przypomina w ten sposób o przykazaniu miłości bliźniego. Służba zaś kolejowa na wyścig stara się o wygody psa, który pomaga tak skutecznie do utrzymania pożytecznego zakładu.

ZDANIA I MYŚLI.

Kto lekceważy narodowe obyczaje, ten przestał być członkiem narodu.

Kto umie znieść cierpienie, ten jego ciężar o połowę zmniejsza.

Nie umiesz wiele — czytaj to się nauczysz, umiesz — czytaj jeszcze, bo zapomnisz.

w kąt, tylko wiatr wył niemiłosiernie i szarpał zgrzytającymi i jęczącymi szyldami.

Dobiłem się wreszcie do zajazdu, pustego i cichego niezwykle. Gospodarz z rodziną odprawiał szabas; zwykli goście chrześcianie pospieszyli do ognisk rodzinnych; stróż, okutany w kożuch, drzemał na krześle w bramie.

Moszko wprowadził mnie do izby, dostatecznie brudnej, nazwanej szumnie pierwszym numerem. Łojowa świeczka tliła się na stoliku w typowym mosiężnym lichtarzu, odbijając się w lustrze, przystrojonem w maki z czerwonej bibułki, niemożliwie zapylone i popstrzone przez muchy. Na ścianie zakopcone oleodruki: portrety cara i carowej, i jakiś wulkan ogniem krwawym ziejący, na łóżku leżał w ubraniu mężczyzna, lat na pierwsze wejrzenie około sześćdziesięciu, ubrany skromnie, ale porządnie. Pod piecem ręczna torba podróżna i olbrzymie wilczury.

Jeden rzut oka wystarczał do nabrania przekonania, że na nic się tu już nie zdadzą żadne zabiegi lekarskie, chory nie żył. Mimo to szybko rozpiąłem surdut i kamizelkę, rozerwałem kołnierz u koszuli, z pod której wychyliła się olbrzymia torba płócienna, wypełniona banknotami.

Nazwiska nieznajomego nikt nie znał; przybył z za Dniestru, prawdopodobnie jakiś dzierżawca bessarabski, którego niecierpiący zwłoki interes wypędził w tak okropny czas, na dni świąteczne z domu.

Oczy Moszka na widok torby płóciennej omal nie wyskoczyły z głowy, mnie mróz przeszedł po kościach. Znając pospiech naszych władz, zwłaszcza ,,rozbawionych" odpowiednio w noc wigilijną, wiedziałem z góry, że długo stróżować mi wypadnie przy zwłokach nieznajomego, a raczej przy tej pokaźnej przypuszczalnie gotówce, ukrytej w torbie na jego piersi.

Nasuwały mi się trzy możliwości: albo wrócę spokojnie do domu, a wówczas spadkiem nieznanych mi sukcesorów nieboszczyka podzieli się najniechybniej służba hoteliku wraz z jego właścicielem, a może i z policyą; albo sam zostanę do rana i narażę się na posądzenia ludzi przewrotnych, że opłaciłem mój trud sowicie; albo wreszcie będziemy stróżować przy zwłokach razem z Moszkiem. Wybrałem bez wahania ostatnią, mimo irytacyi i lamentów przygodnego towarzysza niedoli, któremu wypadek ten popsuł wieczór szabasowy i zmuszał do całonocnego czuwania bez żadnego wynagrodzenia.

Biedny Moszko skomlił pod piecem, nic to mnie jednak nie wzruszyło.

— Będziemy siedzieć razem i pilnować pieniędzy nieznajomego — oświadczyłem mu krótko i węzłowato. — Przyjdzie policya, spisze wobec nas protokół, a potem pójdziemy spać... Ot, zapal papierosa!

Godziny wlokły się niemiłosiernie. Za ścianą jakiś ochrypły zegar wydzwaniał kolejno dziesiątą, jedenastą, dwunastą; za oknem wichura szalała dalej z równym impetem, a ja mierząc krokami izbę wszerz i wzdłuż, paliłem jednego papierosa po drugim.

Komisarza ani śladu, stróż nigdzie go znaleźć nie mógł; dygnitarz cyrkułowy zabawiał się gdzieś wesoło, nie przeczuwając nawet, jak — wyjątkowo co prawda — bardzo spragnieni jesteśmy jego widoku.

— Moszku kochany, tylko nie spać, potem powiedzą, że ja pieniądze ukradłem...

— Co też pan doktor mówi, taki porządny człowiek.

— Porządny, czy nieporządny, ale pilnujmy razem...

— A ile tam pieniędzy?

— Nie wiem; myślę, że dużo...

Strzegliśmy zagadkowego skarbu do godziny czwartej rano. Komisarz policyjny, wyciągnięty wreszcie z łóżka, bardzo był nierad mej obecności przy spisywaniu protokółu. W torbie znalazło się 78 000 rubli w banknotach.

Właścicielowi zajazdu i Moszkowi ręce tak nerwowo drżały przy podpisywaniu protokółu, że ledwie zdołali na dokumencie urzędowym wygryzmolić swoje nazwiska. Pan ,,prystaw", wychodząc z numeru, trzasnął drzwiami i zaklął siarczyście pod wąsem.

Wszystkim nam wryła się w pamięć na długo ta tragiczna noc wigilijna.

W kilka tygodni później zawitali do mnie szczęśliwi spadkobiercy bessarabskiego dzierżawcy, dalecy krewni starego kawalera, trochę dziwaka, trochę dusigrosza, składając na moje ręce na wpisowe i mundurki dla ubogich uczniów kilkaset rubli.

Poleciłem nadto ich pamięci biednego Moszka, obarczonego liczną rodziną, borykającego się niemal z nędzą. Podobno przestał przeklinać ową noc, spędzoną w mojem towarzystwie u zwłok nieznanego gościa, o wysokości jednak otrzymanej darowizny milczał zawzięcie.

Po co miał o tem wiedzieć ,,pan prystaw"?

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Szanujmy i czcijmy wspomnienia przeszłości naszej.

Dnia 1 stycznia 1467: Urodził się królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi syn Zygmunt, późniejszy król Zygmunt I.

Dnia 2 stycznia 1238: Papież Grzegorz IX potwierdza nadanie ziemi Dobrzyńskiej Krzyżakom przez księcia mazowieckiego Konrada w zamian za pomoc w nawracaniu pogańskich litwinów i prusaków.

Dnia 3 stycznia 1795: Rosya i Austrya wydają deklaracye za ostatecznem, zupełnem rozebraniem Polski.

Dnia 4 stycznia 1764: Carowa Katarzyna zawiera przymierze z królem pruskim Fryderykiem, dla zapewnienia wyboru Stanisława Poniatowskiego na króla Polski.

Dnia 5 stycznia 1796: Austryacy wkraczają do Krakowa.

Dnia 6 stycznia 1862: Ks. Zygmunt Feliński prekonizowany na biskupa warszawskiego po śmierci ks. biskupa Fijałkowskiego.

Dnia 9 stycznia 1795: Król Stanisław August wyjeżdża do Grodna, skąd już więcej nie wróci; lecz podpisawszy tamże akt zrzeczenia się tronu, wyjechał do Petersburga.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.